

AUTOR PRACY: ADAMD

„Chciałbym opowiedzieć o historii...”

Chciałbym opowiedzieć o historii mojej rodziny. U mnie w domu wiele czasu poświęca się na wspólne rozmowy, często siadamy razem i mama opowiada nam o czasach, w których żył jej tato i dziadek. Z zainteresowaniem słuchamy tych historii, chcemy je znać, ponieważ pamięć o tym nie może zaniknąć. Oczywiście wiem, że mama nie opowiada nam wszystkiego, sama mówi, że są takie wspomnienia, o której jej samej trudno jest nam mówić. Gdy słucham, co musieli przeżyć członkowie mojej rodziny, czasami nie dowierzam, ale cóż... taka jest ich historia, o której ja - jako najmłodszy członek mojej rodziny, muszę i chcę pamiętać. Chciałbym kiedyś przekazać te historie moim dzieciom.

Oto krótki zarys niektórych opowieści, które można usłyszeć w moim domu rodzinnym...

Mój dziadek Franciszek Barowicz, z rodzicami i siostrą Janiną przed II wojną światową mieszkał w Gańczarach, wsi położonej około dwunastu kilometrów od Lwowa. Moja prababcia Prakseda Barowicz, która miała czworo dzieci, pracowała w fabryce tytoniu, a prababcia Brygida Podbucka, matka siedmiorga dzieci, pracowała w gospodarstwie.

W Gańczarach, u pradziadka Tomasza Podbuckiego, był sad czereśni – czterdzieści pięknych, rozłożystych drzew, a u pradziadka Józefa Barowicza był duży, piękny sad jabłek. Owoce z sadów sprzedawało się zazwyczaj we Lwowie. Były one bardzo smaczne.

Mój dziadek Władysław Barowicz był konnym kowalem we wsi Gańczary. W czasie II wojny światowej także brał udział jako kowal. Szedł za wojskiem i kuł konie. Doszedł z wojskiem, aż pod Bramę Branderburską pod Berlin. Gdy skończyła się wojna, przyjechał do domu i zaraz musiał pakować się z rodziną i jechać do Polski.

Był wtedy maj 1944r.

Wszyscy Polacy z Gańczar zostali w tym czasie przesiedleni do Polski. Wspólnie jechali ze Lwowa do Polski w bydłych wagonach. Były tam małe piecyki, na których

zwykle gotowało się posiłki. Panowały tam wtedy bardzo ciężkie warunki. Mój pradziadek wraz z dziadkiem z Gańczar przywiózł do Polski krowę, dzięki której udało im się przeżyć. Jazda w tych wagonach trwała około miesiąca. Zawsze podczas postoju na przystanku szło się po wodę. Nikogo nie było stać na jakiegokolwiek zakupy, gdyż nie posiadali żadnych pieniędzy. Ludzie dzielili się czym tylko mogli m.in. chlebem, smalcem, co w tamtych czasach było rarytasem. W wolnej chwili trzeba było również nakarmić krowę oraz uprzątnąć wagon. Ludzie byli bardzo zmęczeni taką jazdą. Miesiąc jechali ze Lwowa do Legnicy na peron Północny.

Następnie innym już pociągiem dojechali do Szczytnik nad Kaczawą, gdzie szukali domu dla siebie i swoich rodzin. Niektóre kwatery były już zajęte, w innych zaś mieszkali Niemcy. Niektórzy z nich wyjechali dopiero w 1946 roku.

Kiedy moi przodkowie przyjechali do tej wsi, zastali tutaj domy, które poprzez zniszczenia II wojny światowej były w strasznym stanie i tak też wyglądały. Trzeba było samodzielnie podejmować próby ich odbudowywania. W domach tych nie było okien, drzwi. Wszystko było porozwalane, poburzone. Ludzie byli tak biedni, że nie da się tego opisać. Nie posiadali żadnego majątku, oprócz krowy, którą z tak daleka przywieźli. Przyjeżdżając ze Wschodu na ziemie Dolnego Śląska, nic tutaj nie zastali. Niemcy, wyjeżdżając, wszystko zabrali ze sobą. Warunki życia były wprost krytyczne. Większość mieszkańców wsi uprawiało pole, które także posiadało ograniczony obszar do użytku. Jeżeli rodzina nie posiadała konia, miała bardzo trudną sytuację życiową, było im po prostu ciężko.

W tamtych czasach wszystko uprawiano się ręcznie, motykami. Każdy mógł się utrzymać jedynie z tego, co sam sobie wyprodukował, od tego zależało także życie. Moja prababcia Helena Barowicz pewne produkty takie jak: jajka, grzyby, czy mleko od krowy, sprzedawała w Legnicy na targu. Mleko nosiła w bańkach siedmiolitrowych na plecach, pieszo ze Szczytnik do Legnicy! Wraz z nią szło także wiele innych kobiet ze wsi. Musiało im być bardzo ciężko, gdyż podążały one dwanaście kilometrów pieszo tam i z powrotem. Była to kwestia przeżycia.

Chleb piekli sami w domu. Ludzie wymieniali się różnymi produktami, była na przykład wymiana chleba za jednego śledzia. Mieszkańcy z niecierpliwością czekali na

towar ze wsi. Zawsze wszystko szybko się sprzedawało. Mój pradziadek hodował pszczoły na miód. Miał dużo uli w ogrodzie.

W 1948 roku spalił się młyn w Szczytnikach, a w roku 1945 spalił się piękny zamek. Zamek ten był w tamtych czasach największą ozdobą wsi. Każdy wspominał, że wielka szkoda się stała, że uległ on zniszczeniu. Zamek był otoczony parkiem, rzeczką i stawem. Obok niego była hodowla bydła – około pięćdziesięciu sztuk. Jeden chłop ze Szczytnik pasł krowy, inny zaś je doił. Budynki te były przystosowane do takiej produkcji. Zamek i park były ozdobą zniszczonej, powojennej wsi. Park był bardzo zadbany. Rosły w nim jaśminy, porzeczki, wiśnie, lipy oraz wiele innych gatunków kwiatów. Rósł tam także tulipanowiec – drzewo, które miało żółto-zielone kwiatki. W tamtych czasach rosły w Europie tylko trzy takie drzewa, w tym jedno znajdowało się właśnie w Szczytnikach. Mój dziadek i ciocia wspominają, że miał on bardzo ładne kwiatki. Cały zamek ukazywany był przez nich w najcudowniejszych wspomnieniach. Najpiękniejszym domem we wsi był dom posiadający numer 28. Znajdowała się tam restauracja, zajezdnia dla koni i mini hotelik. Stał on nieopodal zamku. W parku, także na tych obszarach, znajdował się cmentarz niemiecki. Były tam cztery grobowce bawarów z zamku.

W tamtych czasach w Szczytnikach nad Kaczawą znajdowało się przedszkole, a w Bieniowicach Szkoła Podstawowa (pięć klas). W późniejszych latach dwie klasy znajdowały się w Spalonej. Wtedy dzieci do szkoły chodziły pieszo. Ludzie nie mieli możliwości ukończenia szkoły zawodowej, w ramach tego kończyli kursy na przykład szycia, gotowania.

Dzieci nie miały czasu na naukę, ponieważ każde z nich pomagało rodzicom w polu oraz w gospodarstwie. Prace były wykonywane ręcznie. Ludzie wzajemnie sobie pomagali podczas sianokosów, żniw i wykopków. Niektórzy odrabiali pracę, inni zaś zarabiali w taki sposób na utrzymanie rodziny oraz żeby mieć możliwość przeżycia.

Mój dziadek Franciszek całe życie przeżywał, że musiał opuścić wschodnie strony. Często mile wspominał tamte czasy, krajobraz, sady. Pamiętał, że jego dom rodzinny posiadał piwnicę, w której jego babcia przechowywała brata - Józka przed wywózką na Sybir. Bardzo tęsknił za Gańczarami. Spotykając się z kolegami, którzy także przyjechali tutaj ze Wschodu, zawsze słuchali lwowskich piosenek, na przykład. „Tylko we Lwowie” lub oglądali filmy opisujące tamte miejsca np. „Tońko, czyli legenda o ostatnim

baciarze”. Ludzie często odwiedzali się i opowiadali przeszłe im czasy. Przyjeżdżając ze Wschodu, musieli całe swoje życie ciężko pracować, żeby dorobić się tego, co obecnie posiadają. Musieli zaczynać wszystko od początku, ale nigdy nie narzekali.

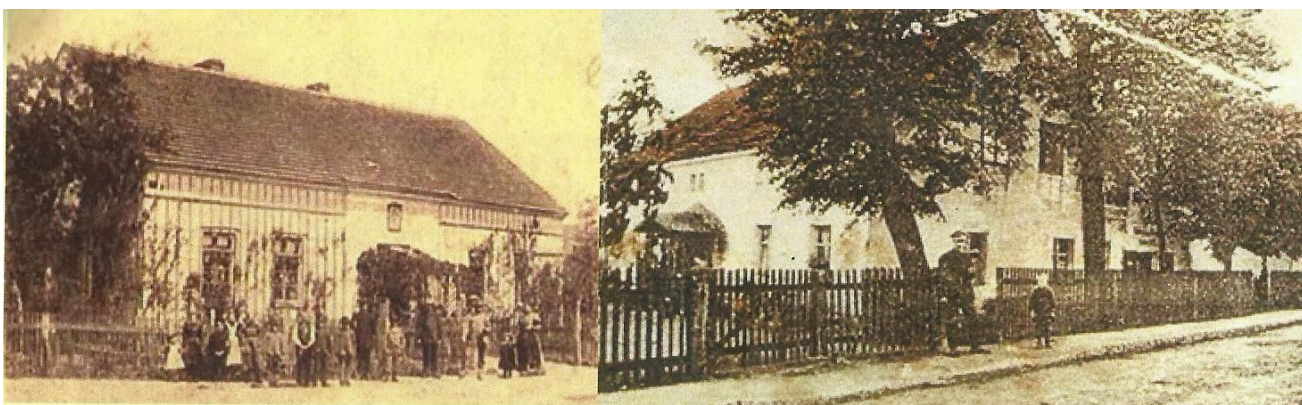
Żyli z sąsiadami w zgodzie i miłości.

Zdjęcie nr 1



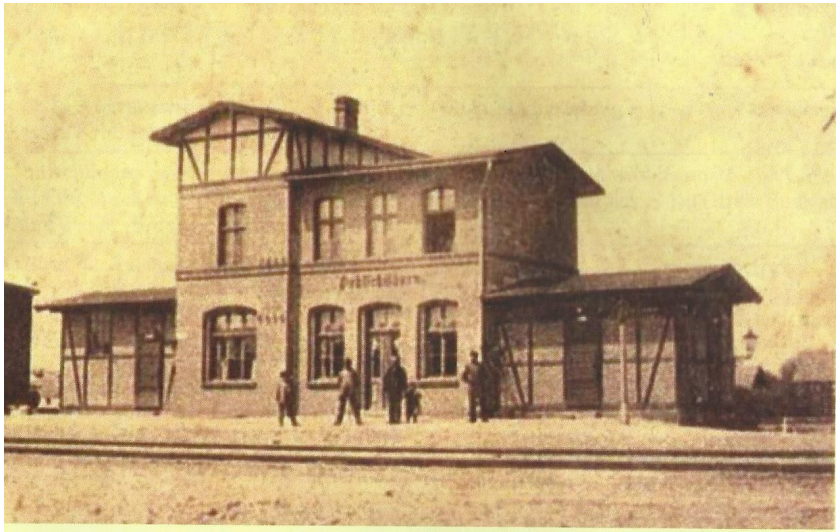
Na tym zdjęciu widać Zamek w Szczytnikach nad Kaczawą.

Zdjęcie nr 2, 3 i 4



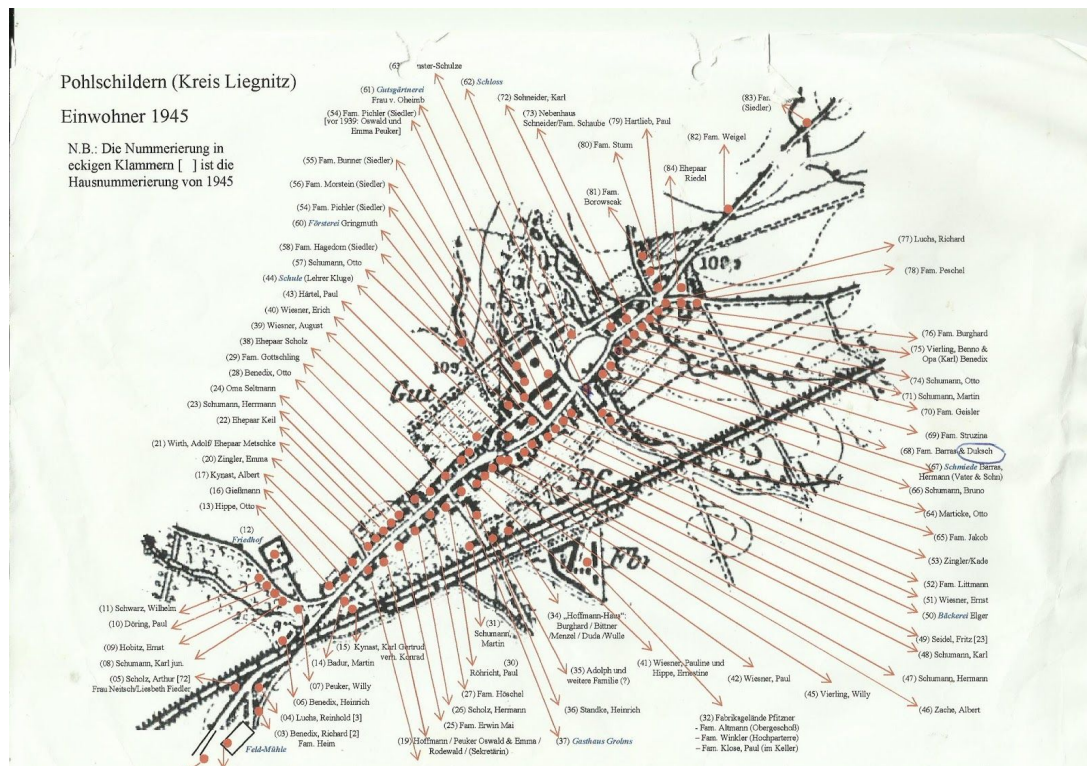
Na tych zdjęciach widać Szkołę Podstawową w Szczytnikach nad Kaczawą.

Zdjęcie nr 5



Na tym zdjęciu widać Dworzec kolejowy w Szczynnikach nad Kaczawą. (1945 r.)

Zdjęcie nr 6



Na tym zdjęciu widać plan wsi Szczynniki nad Kaczawą. (1945 r.)

Zdjęcie nr 7



Na tym zdjęciu widać z prawej strony moją babcie Łucję z dziadkiem Franciszkiem Barowiczem, a z lewej strony dwie ciotce i wujka także pochodzących z Gańczar.

Zdjęcie nr 8



Na tym zdjęciu widać mojego dziadka Franciszka Barowicza w parku w Szczytnikach nad Kaczawą. (1955 r.)

Zdjęcie nr 9 i 10



Na tych zdjęciach widać dom dziadka Franciszka i ciotki Janiny w Gańczarach.

Zdjęcie nr 11



Na tym zdjęciu widać dom pradziadka Tomasza Podbuckiego w Gańczarach. (1938 r.)

Zdjęcie nr 12



Na tym zdjęciu widać ciotkę Janinę idącą przez wieś Szczytniki nad Kaczawą. (1958 r.)



Zdjęcie nr 13 i 14



Na tym zdjęciu widać moją rodzinę: rodzice, ja i dwie siostry w Szczytnikach nad Kaczawą. (2018r.)